

Z Poradnika Bardzo Młodej Administratorki...

Będąc bardzo młodą administratorką, przyszedł do mnie niezwykle rozgorączkowany Lokator.

- Mam go! - ryknął od progu, tak głośno, że aż podskoczyłam do góry.

- Kogo? - spytałam zdumiona.

- Jego! - wyciągnął w moim kierunku rękę ze stoikiem. - *Blatella germanica*. - dodał z dumą

- Że co, przepraszam? - otworzyłam szeroko oczy.

- No, prusak, po prostu - objaśnił - Pani Administratorka się nie boi - dodał szybko, widząc, że cofam się nieznacznie w kierunku wyjścia awaryjnego - wieczko jest porządnie zakręcone. Zresztą, ten tutaj, to tylko jeden mały przedstawiciel rodu. W mieszkaniu mam tego krocie - westchnął ukradkiem.

- O rany... - jęknęłam i opadłam z powrotem na krzesło.

Niestety, karaczany to dokuczliwy problem w budownictwie wielorodzinnym. Małe, szybkie, przełazą szparami, rurami, przewodami wentylacyjnymi, wejdą wszędzie, trudno je złapać i wytępić. Ale przecież na wszystko są sposoby. Zaczniemy jednak od podstaw.

Karaczany należą do rodziny owadów, mimo że powszechnie nazywane są robakami. Mają bowiem sześć nóg i skrzydła. Co prawda nie używają ich do latania, lecz jako spadochronu, kiedy chcą zeskoczyć w dół. Pochodzą z krajów o ciepłym klimacie, więc nie lubią niskich temperatur. Najchętniej przebywają w ciepłych, wilgotnych łazienkach i kuchniach, gdzie bez problemu znajdą pokarm i wodę. Żywią się właściwie tym co ludzie, w szczególności smakołykami stają się dla nich: owoce, marchew, pietruszka, ziemniaki, pieczywo, mąka i cukier. W Polsce żyje aż 16 gatunków karaczanów, z czego, pozwolą Państwo, wymienię tylko dwa, bowiem to one najczęściej są plagą naszych domów:

- *BLATTA ORIENTALIS* - czyli **Karaczan wschodni**, zwany popularnie **karaluchem**.
- *BLATELLA GERMANICA* - czyli **Karaczan prusak**, zwany u nas po prostu **prusakiem**.

Oba te gatunki różnią się od siebie, po pierwsze: wielkością - prusak jest zdecydowanie mniejszy od karalucha, po drugie: kolorem - prawie czarny karaluch jest znacznie ciemniejszy od brązowożółtego prusaka, po trzecie: ruchliwością - karaluch porusza się sprawnie wyłącznie po płaszczyznach poziomych, prusak zaś doskonale opanował wspinanie się po gładkich pionowych ścianach. Gdyby mimo tych objaśnień, nie wiedzieli Państwo nadal, który z nich ewentualnie biega u Was w domu, proszę się nie martwić, oba te gatunki można wytruć w ten sam sposób.

A propos, czy zastanawiali się Państwo, dlaczego te mniejsze karaczany nazywamy prusakami? Otóż zarówno karaluchy jak i prusaki zapisał w świecie przyrody, pod wyżej podanymi łacińskimi nazwami, Karol Linneusz około roku 1760. Poza tym, że był on wybitnym szwedzkim przyrodnikiem, był też zwykłym człowiekiem, ze wszystkimi wadami normalnymi dla naszego gatunku. Często zdarzały mu się złośliwości w stosunku do swych naukowych rywali i co bardziej nieprzydatne do niczego chwasty, nazywał ich nazwiskami. Czym zawinili Linneuszowi Prusacy, tego nie wiem, bowiem wertując historię XVIII wieku, to raczej Szwedzi dawali w kość Niemcom, a nie odwrotnie, ale nazwa została i używana jest na całym świecie. Na Bałkanach określa się je na przykład jako „buba-szwaby”, a w Anglii jako

„niemieckie karaluchy”. Co ciekawe, zanim nazwa ta na dobre przyjęta się w Polsce, funkcjonowały u nas też inne określenia takie jak: „szwedy” czy „francuzy”, co było oczywistym nawiązaniem do spustoszeń, jakie towarzyszyły przemarszom szwedzkich i francuskich wojsk przez nasze terytoria, analogicznym do spustoszeń, jakie czyni w naszych domach ten mały stwór. Jednakże po 123 latach zaborów, prusaki w Rzeczypospolitej Polskiej pozostały już na zawsze prusakami. I słusznie.



Skoro zatem tak się nazywają, to przenieśmy się myślami do II połowy osiemnastego wieku, wczujmy się w atmosferę zaboru pruskiego i wytoczmy walkę tym owadom. Nic tak nie jednoczy narodu jak walka ze wspólnym wrogiem. Tyczy się to zwłaszcza narodu polskiego.

Niestety prusaki, jak i karaluchy są niezwykle odporne na wszelakiego rodzaju trucizny i mogą przyjąć spore ich dawki, bez uszczerbku na zdrowiu. Są nawet w stanie dość dobrze znieść promieniowanie radioaktywne, więc przeżyją wojnę nuklearną prędzej niż my... Ale nie załamujemy się. Sposoby walki z tymi owadami dzielą się na: metody domowe, metody chemiczne i działania prewencyjne, którymi zajmiemy się w pierwszej kolejności.

Działania zapobiegające

Nawet jeżeli nie zauważyliście Państwo u siebie prusaków, czy karaluchów, warto zapobiegać temu problemowi na przyszłość, a zatem:

- nie zostawiajcie resztek jedzenia, okruchów, i odpadków na wierzchu.
- przechowujcie żywność, zwłaszcza: mąkę, cukier, kaszę w szczelnych pojemnikach, najlepiej plastikowych lub szklanych, do których owady nie będą mogły się dostać.
- przeglądajcie te produkty raz na jakiś czas, w celu sprawdzenia, czy nie są one zanieczyszczone odchodami karalucha lub prusaka.
- zabezpieczcie mieszkanie. Gniazdo owadów znajduje się zazwyczaj daleko poza naszym lokalem, w zypie, czy pionie z rurami. Najlepiej uszczelnić wszelkie szczeliny lub otwory prowadzące do tych pomieszczeń.
- zaopatrzyć kratki wentylacyjne w siatki z drobnym oczkiem i obklejcie je dookoła taśmą tak, aby nie powstawały wokół szczeliny.
- bądźcie uważni, ulubionym miejscem przebywania prusaków, czy karaluchów są wszelakie obudowy mebli, przestrzeń pomiędzy ścianą a boazerią, dywany z wysokim włosiem, czyli wszędzie tam, gdzie trudno je wypatrzeć.

Jeżeli jednak nasze prewencyjne działania nie poskutkowały i zauważyliśmy ten "problem" biegający po naszym mieszkaniu, należy przejść do bardziej drastycznych środków.

Metody domowe

W dawnych czasach gospodynie wystawiały na noc, na przynętę, koszyk z jedzeniem, następnie z samego rana, nie zapalając światła wrzucały ów koszyk do pieca lub do balii z wodą. Powtarzając tę czynność kilkakrotnie, potrafiły się szybko pozbyć tego plugastwa z domu. Ponieważ teraz już pieca nie uświadczysz, a już na pewno nie w budownictwie wielorodzinnym, pozostają nam inne metody:

- mieszanka cukru z proszkiem do pieczenia. Przysmak ten zwabia owady, proszek pęcznieje im w żołądku i Dalej nie będę opisywać, bo to dość drastyczne. W każdym razie, podobno działa.
- mieszanka mąki, cukru i kwasu borowego, w proporcjach 1:1:1. Cukier ma je zwabić, dzięki mące zesztynieją, a kwas borny je zabije.
- pułapka z piwem. Najlepiej jasnym - pełnym. Zapach piwa przyciąga insekty, wpadają zatem do miski lub słoika, wypełnionego browarem i się topią. Na śmierć.
- spryskiwanie wodą zmieszaną z mydłem. Ta mieszanka ma właściwości sklejące. Ponieważ karaluchy i prusaki oddychają całą powierzchnią ciała, woda z mydłem zakleja im powierzchnię pobierającą tlen, co prowadzi do uduszenia.

Na pewno istnieje jeszcze mnóstwo innych metod. Wypisałam tylko te, najbardziej popularne. Czasem może warto zacząć od domowych sposobów, zwłaszcza jeśli sytuacja na froncie walki nie wygląda drastycznie. Poza tym nie każdy lubi stosować środki chemiczne. Jeśli jednak zawiodą nas tradycyjne przepisy, nie pozostaje nic innego, jak zwrócić się ku innym wariantom.

Metody chemiczne

Na polskim rynku można kupić wiele chemicznych środków na prusaki i karaluchy. Są to różnego rodzaju: żele, proszki, spraye, lepy i płytki, które postaram się pokrótce scharakteryzować.

- żele i proszki - mają imitować pokarm. Wabią pojedyncze osobniki, które zjadają truciznę, wracają do gniazda, gdzie umierają, po czym są zjadane przez inne osobniki, które się zatrują i tak dalej i tak dalej, koło się zamyka. Niektóre są ponoć dość skuteczne. W Internecie najbardziej chwalone są różne pasty, smary i żele zza naszej wschodniej granicy, mają tam bowiem z prusakami i karaluchami jeszcze większy problem niż my i widocznie wyspecjalizowali się w walce z nimi.
- spraye - działają doraźnie, tylko na wolniejsze osobniki, które nie zdążyły uciec po zapaleniu światła, ale gniazdo pozostaje w spokoju i rozmnaża się dalej. Poza tym niektóre osobniki są albo na tyle silne, albo spraye na tyle słabe, że karaluchy wstają z martwych i po chwilowym ogłuszeniu uciekają z powrotem do nory. Oglądamy zatem film z cyklu „zabili go i uciekł”, co może jest śmieszne w kinie, ale w realu bynajmniej.
- lepy - mają za zadanie zwabić prusaka, czy karalucha i unieruchomić go na stałe. Działają w ten sam sposób, jak lepy na muchy. Tak przy okazji, pamiętacie Państwo pierwszą polską reklamę "Prusakolep"? Ja pamiętam, choć jestem Bardzo Młodą Administratorką.

- płytki - działają w sposób odstrasżający, jedne lepiej drugie gorzej. Jedno jest pewne, aby w miarę skutecznie działały, trzeba je bardzo często wymieniać.

Oczywiście najlepiej działającą metodą, zwłaszcza w budownictwie wielorodzinnym, okazuje się traktowanie tych insektów środkami chemicznym, w formie oprysków, w całym budynku, na dużą skalę i to kilkakrotnie. Jest to jednak skuteczne po warunkiem, że:

WSZYSCY UDOSTĘPNIMY SWOJE MIESZKANIA DO DEZYNSEKJI

I nie tłumaczmy się tym, że u nas akurat prusaków nie ma, tylko u sąsiada dwa piętra niżej. Za chwilę mogą one przejść do nas. Tym bardziej, jeżeli sąsiad opryska swój lokal, a my nie.

Środki stosowane przez firmę, która opryskuje mieszkania na naszym osiedlu są naprawdę bardzo dobre i skuteczne. I nie jest to, jak mówią niektórzy, woda (bo przezroczyste), ani mleko (bo białe),



tylko - TRUCIZNA.

Panowie stosują preparaty: FEDONA 6SC i MYTHIC 10SC. Oba działają podobnie, skierowane są głównie przeciwko owadom, zwłaszcza: karaczanom, ponadto: rybikom, pluskwom domowym i mrówkom. Preparaty zyskały sobie renomę dzięki połączeniu szybkiego działania i wyjątkowo długiego okresu aktywności. Ich mikrocząsteczki przyczepiają się do odnóży i czułków, atakując układ nerwowy owadów w ciągu kilku minut od kontaktu. Preparaty są bezwonne, nie powodują plam, ani korozji, są bezpieczne dla ludzi i innych zwierząt stałocieplnych. Cechy te, w połączeniu z niewielką dawką i niskim poziomem drażliwości dla skóry, czynią je szczególnie przydatnymi do zastosowania w miejscach, w których przebywają ludzie, zwierzęta, lub tam, gdzie przechowywane są artykuły spożywcze. Po zastosowaniu preparatów można powrócić do zdezynsekowanych pomieszczeń natychmiast po wyschnięciu i przewietrzeniu.

Zatem: nam nie szkodzą, a pomagają, warto więc wpuścić pana z opryskiwaczem do mieszkania!

Na koniec, jeszcze małe podsumowanie. Wiem, że wielu sceptyków, po przeczytaniu niniejszego artykułu i tak będzie uważało, że najprostszą i najbardziej skuteczną metodą na prusaki i karaluchy jest.....zwykły kapeć. Owszem, metoda ta jest banalnie prosta. Wystarczy cichutko wejść do kuchni, nie zapalać światła, zdjąć kapeć z nogi i walić gdzie popadnie. Trup będzie z pewnością ścielić się gęsto. Potem można jeszcze, wzorem Azjatów, zrobić użytek z polowania i wykorzystać złapane biało....

Zanim jednak, sfrustrowani, przejdziemy do tak drastycznych działań, zastosujmy najpierw inne metody. Zaręczam, że pomogą! Tylko proszę jeszcze raz :

ZJEDNOCZMY SIŁY I UDOSTĘPNIJMY MIESZKANIA DO DEZYNSEKJI !

Serdecznie Państwa pozdrawiam. Do usłyszenia!

Bardzo Młoda Administratorka.